



Zofia Kuropatwińska

część II z III

Sygnatura notacji: **N0078**
Data urodzenia: **11.05.1949 r.**
Data nagrania: **5.09.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Antoni Lech Kujawski**
Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 37 min, część III: 72 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Zofia Kuropatwińska: Mój ojciec, Stanisław Kuropatwiński, urodził się w Zagłębiu Donieckim. Moja babcia była z jedenaściorga rodzeństwa najmłodsza, z Korabiewiczów. Pochodziła z Litwy Kowieńskiej. Dziadek pochodził z Podlasia. Była cała taka niezwykła historia rodziny, kiedy w 1917 roku... Ojciec urodził się 21 września 1917 roku. Ojciec taty przyjechał do Warszawy, żeby szukać miejsca zamieszkania w Warszawie. Nie mógł wrócić do swojej rodziny, żeby zabrać już do Warszawy, do mieszkania które wynalazł. I w tym czasie wybuchła rewolucja i nie mógł dojechać. Moja babcia wynajęła furkę. Zorientowała się w sytuacji, wynajęła furę i przez całą Rosję w czasie tego morza rewolucji, przez całą Rosję z gromadką dzieciaczków malutkich przejechała. I tak rodzice znaleźli się w Warszawie. Ale mój dziadek Franciszek Kuropatwiński zawsze uważał, że nie można za długo pracować w jednym miejscu, bo człowiek rutynieje. W związku z tym pracował również w Sosnowcu. Tak że właściwie dopiero gimnazjum mego ojca, czyli już gdzieś koniec lat 20., dopiero rodzice już jakby bardziej na stałe osiedlili się w Warszawie. Ojciec był drużynowym 5. Warszawskiej Drużyny Harcerzy przy Gimnazjum imienia Joachima Lelewela. I po skończeniu gimnazjum, studiował Politechnikę Warszawską. W 1939 roku po wybuchu wojny od razu drużyna się zmobilizowała i założyła Spółdzielnię Szklarzy. I jako grupa harcerzy szklili mocno pozbawioną okien Warszawę. Jednocześnie była to możliwość spotykania się, wymiany informacji, co się dzieje w rodzinach, w samej Warszawie. Niestety to spowodowało pierwszą, ktoś musiał przekazać informację i wszyscy zostali, znaczy większość z drużyny ojca została aresztowana już w 1939 roku. Ojciec cudem wyskoczył z domu, żeby przekazać informacje kolegom o tych aresztowaniach. Niemcy weszli i aresztowali ojca i męża siostry. Ojciec wtedy zmienił nazwisko. Zaczął swoją działalność konspiracyjną. Nazywał się Jan Wrotek. I jako Jan Wrotek w 1942 roku założył rodzinę. Jeszcze mamy dokument zawarcia ślubu Jana Wrotka z moją mamą. I potem zaczyna pracować w fabryce aparatów elektrycznych u Szpo-

tańskiego w Międzyzlesiu. Pracował jako monter, spawacz, traser. I 11 listopada 1942 roku urodził się pierwszy syn. 11 listopada wszyscy przyjaciele bardzo to... uważali, że to jest jakaś ważna sprawa, że taki syn się urodził tego dnia. I w tym czasie ojciec kończy tajną Podchorążówkę i walczy w Powstaniu Warszawskim w Batalionie Zośka w Kompanii Rudy. Ale zaraz na początku powstania zostaje ranny i też cudem wyprowadzony ze szpitala. Wszyscy wtedy lekarze, cały personel, wszyscy zginęli. Ojciec też, znowu jakby następny cud, że ojciec wtedy ocalał. I w 1946 roku zaraz po wojnie, już we wrześniu 1946 roku w zespole pierwszych 11 dyplomantów kończy Politechnikę Gdańską. I potem pracuje w Zjednoczeniu Stoczni Polskich, w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych, w PROMOR-ze. Przed samą emeryturą pracuje w Instytucie Elektrotechniki. Cały czas oprócz swojej pracy zawodowej angażuje się w pracę na przykład Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Jest członkiem Naczelnej Organizacji Technicznej. Jako członek Stowarzyszenia Elektryków Polskich współorganizuje cztery konferencje dotyczące elektrotechniki okrętowej. 24 lata współredaguje „Budownictwo Okrętowe”. Jest szefem takiego działu „Elektrotechniki Okrętowej”. Od 1966 roku jest członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Można powiedzieć, że również od skończenia wojny, cały czas albo bezpośrednio, albo mobilizując swoją szóstkę dzieci, jest związany z harcerstwem. Między 1945 a 1948 rokiem współtworzy krąg harcerski „Wodnik” przy Politechnice Gdańskiej. A już po przejściu na emeryturę, kiedy powstaje Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, wbrew wielu przyjaciołom, przechodzi do tej organizacji. I tam uzyskuje stopień harcmistrza. Razem zresztą z mamą, która również przed wojną i mama, i ojciec byli w stopniu podharcmistrza. Natomiast w 1989 roku uzyskuje stopień harcmistrza dzięki swojemu zaangażowaniu i działalności. Można by mówić bardzo długo o tym, czego ojciec dokonywał. Mama kiedyś powiedziała, że kiedyś próbowała policzyć, w ilu organizacjach ojciec istniał. Wszystkie oczywiście były w latach... przed 1980 rokiem były to organizacje apolityczne. Ale wszędzie, gdzie tylko coś mógł dobrego zrobić, to wszędzie się angażował. Mama twierdziła, że kiedyś policzyła, że było to 17 organizacji. Już w 70. latach próbuje założyć Klub Inteligencji Katolickiej. Są z tym ogromne trudności. Ale Klub Inteligencji Katolickiej powstaje a ojciec zakłada Sekcję łączności z Polakami za granicą. Ale jeszcze jako członek Klubu Inteligencji organizuje... ponieważ w 1979 roku, kiedy nasz Ojciec Święty zostaje wybrany na papieża, to ojciec przechodzi na emeryturę. I już wtedy zorganizował pierwszą wyprawę śladami Ojca Świętego. To jest rok 1979. Kilka autokarów jedzie po całej trasie, gdzie jest tylko możliwe, żeby się spotkać, we wszystkich miejscach, gdzie Ojciec Święty był. Jakie były z tym trudności, z organizacją tej wyprawy, to już można chyba z tego książkę napisać. Na przykład pod naszym domem przez chyba osiem godzin była gromada ludzi czekających na autokar, bo okazywało się, że jakimiś metodami były trudności z tym.

Antoni Kujawski: Jaka to była trasa, gdzie to śladami papieża podróżowali?

Zofia Kuropatwińska: Z tego, co pamiętam, to na pewno było Gniezno, była Warszawa. Ja w tej chwili całej trasy nie przypominę sobie. Ale myślę, że wtedy była Częstochowa i był Kraków. I były to wyprawy nie tylko tutaj śladami Ojca Świętego. Była wyprawa w 1979 roku. I podczas drugiej pielgrzymki również podobną wyprawę ojciec zorganizował. Ale oprócz tego, w 1980 roku zorganizował pierwszą pielgrzymkę do Rzymu. Potem była pielgrzymka do Lourdes, pielgrzymka do Fatimy. To wszystko członkowie Klubu Inteligencji Katolickiej. Potem już jako założyciel Sekcji łączności z Polakami za granicą organizuje trzy wielkie wyprawy na Litwę, Łotwę, Ukrainę. I zaczyna wielką działalność pomocy Polakom na Wschodzie. Bo nie tylko my tam jedziemy, ale również była duża ilość wypraw ludzi ze Wschodu tutaj na teren Gdańska. Była na przykład orkiestra z Kowna rozmieszczona po mieszkaniach. Mieszka-

li w mieszkaniach ludzi z naszej parafii albo z Klubu Inteligencji Katolickiej. Była grupa młodzieży z Homla, z Ukrainy, z Białorusi. Jeszcze w między czasie, pamiętam, na cmentarzu na Zaspie stał czołg. Ojciec był inicjatorem postawienia krzyża na Zaspie. Była to też taka duża akcja Klubu Inteligencji Katolickiej. Wiem, że pani Krystiana Herbasz ogromnie się do tego przyczyniła, zbierając bardzo dużą ilość podpisów za tym, żeby ta inicjatywa przeszła. Można powiedzieć, że umierając już, mając 83 lata, jeszcze w szpitalu pisał list, w którym chciał poprzeć sprawę uzyskania obywatelstwa polskiego przez pana Włodzimierza Licznerowskiego, który przyjechał z Kazachstanu, spod granicy chińskiej. I miał trudności z uzyskaniem obywatelstwa. Pod koniec życia, mając 81 lat, chciał napisać wspomnienia swego życia. Nie chciał to pisać jako książki. Napisał to jako coś, co chciał przekazać swoim wnukom, żeby wiedzieli o jego życiu, o tym życiu, którego nie znali, jeszcze przed ich urodzeniem. Ale po jego śmierci, kiedy byłam na rozmowie z panem Spigarskim, który był redaktorem „Budownictwa Okrętowego”, zaniósłam ojca notatki. On przeczytał te notatki i ogromnie się zapalił i powiedział, że on to wyda, że to jest bardzo ciekawa lektura, dokument tych czasów XX wieku. I dzięki temu książka już pośmiertnie, po śmierci ojca została wydana. Oprócz tej książki właściwie ojcu zależało na drugiej. I do tej się ogromnie przygotowywał. Zbierał materiały poświęcone harcerzom z jego drużyny, ponieważ uważał, że byli to wszystko niezwykli ludzie. Cała ta 5. Warszawska Drużyna Harcerzy. I kiedy przeszedł na emeryturę, to jakby szczególnie zajął się zbieraniem materiałów. I materiałów, dotyczących tych którzy zginęli, czyli ginęli we wrześniu, ginęli w Oświęcimiu i potem ginęli w Powstaniu Warszawskim. I również korespondował ze wszystkimi tymi, którzy wojnę przeżyli. A ci którzy wojnę przeżyli z drużyny ojca, znaleźli się i w Kanadzie, i w Stanach Zjednoczonych i można powiedzieć w Australii, w różnych zakątkach świata. Nie mówiąc o tym, że ich praca. Również można by napisać książkę o każdym z nich. Byli to ludzie, którzy swoje wielkie przeżycia... Znaczący, czuli wartość życia i nie chcieli tego życia zmarnować. Ojciec zbierał te materiały właściwie do chwili śmierci. Jeszcze przed samą śmiercią zorganizował spotkanie, w którym przedstawi zdjęcia, kroniki, nawet w jednej z książek japońskich. Okazało się, że ktoś ojcu przyniósł książkę, w której były rysunki pana Leszka Nowakowskiego, jednego z Piątków, który w Oświęcimiu robił rysunki. I te rysunki zostały umieszczone w tej japońskiej książce. Te wszystkie materiały, stare kroniki były przez ojca pozbierane i wszystko wskazywało na to, że może jakoś uda się tę książkę wydać. Niestety po tym spotkaniu ojciec przyjechał do Gdańska i znalazł się w szpitalu, i już z tego szpitala nie wyszedł. Tę książkę wydaliśmy również pośmiertnie, w 60-lecie Powstania Warszawskiego. Rodzinnie się zmobilizowaliśmy. Najpierw mama bardzo duży materiał przygotowała do tej książki. I już niestety też po śmierci mamy książka została wydana. Ojciec uważał, że historię poznaje się przez życiorysy ludzi. I w związku z tym bardzo dokładnie ułożył. Pod koniec już zbierania tych materiałów, miał teczki. Miał 168 teczek. Na każdej teczce było imię, nazwisko jednego z harcerzy. Bo to były przez okres całej działalności, nie tylko wtedy kiedy był drużynowym, ale również tych harcerzy, którzy byli wcześniej czy już po odejściu ojca z drużyny. Wszystkie te nazwiska pozbierał. I miał odpisy wszystkich listów, na przykład kolegów z Oświęcimia. Korespondował również z samym Muzeum Oświęcimskim, z którego wziął całą dokumentację. Wszystkie styki miał pozbierane od wszystkich tych harcerzy, którzy tam w Oświęcimiu byli. Korespondował ze wszystkimi, którzy byli za granicami kraju. W Londynie był jeden z kolegów, który też miał kontakt. Już wcześniej te kontakty między nimi były. W związku z tym odszukał te kontakty. Korespondował z rodzinami tych, którzy nie żyli. Wyjął z całego archiwum Związku Harcerstwa Polskiego, które przynajmniej częściowo ocalało w Warszawie, całą dokumentację poświęconą właśnie drużynie i tym poszczególnym chłopakom. I to wszystko gromadził w tych teczkach. Oprócz tego ocalały jakieś kroniki, zdjęcia. Wszystko to zbierał i potem, prawdę powiedziawszy, ogromną pracę wykonała również moja mama, która po śmierci ojca w 2000 roku do swo-

jej śmierci w 2004 roku, od świtu do nocy porządkowała, ponieważ również w drużynie ojca był brat mamy. W związku z tym mama doskonale znała wszystkich członków tej drużyny. Oni odwiedzali dom mojej mamy. I stąd też miała dużą łatwość... A mama właśnie powiedziałabym, że jeszcze była... mamie łatwiej przychodziło pisanie. Ojciec bardzo dokładnie zbierał materiały, ale już porządkowanie tego, żeby można było z tego napisać książkę, to właściwie zrobiła moja mama. Mama była z takiej bardzo patriotycznej rodziny. Szczególnie moja babcia, Janina ze Słonowskich, Godlewska. Była tą osobą, która zaczynała razem ze swoim ojcem, jeszcze w czasie zaborów, zaczynała w kościele śpiewać „Boże coś Polskę”. I kiedy mama się urodziła, urodziła się w takiej wielopokoleniowej rodzinie, gdzie była babcia, mama, wujek, ciocia. Wszyscy bardzo zaangażowani w różne sprawy, ponieważ wujek na przykład mamy w 1920 roku walczył. Rodzina mamy mieszkała w Warszawie. I tam mama kończyła gimnazjum imienia Klementyny z Tańskich, Hoffmanowej. I potem zaczęła studia matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Miała bardzo duże zdolności matematyczne. Jednak uznała, że matematyka jest bardzo abstrakcyjna i uważała, że fizyka jednak, ponieważ to były lata po rozbięciu atomu, lata po Marii Skłodowskiej-Curie. W związku z tym fizyka była jakby taką niesamowicie ciekawą dziedziną. W związku z tym przeniosła się na fizykę. I do wojny studiowała fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Jednocześnie ogromnie zaangażowała się, przeżyła taką wielką fascynację harcerstwem. I między rokiem 1936 a 1940 była drużynową „Pomarańczowej Dwójki”. Właśnie po wojnie, jeszcze przed moim ojcem, udało się zmobilizować harcerki, stare harcerki jeszcze z tej drużyny. Jak ojciec miał trudności, ponieważ wielu harcerzy, chłopaków nie żyło, tak jeśli chodzi o kobiety, to większość przeżyła wojnę. I w związku tym było to łatwiejsze. Każda z tych harceerek napisała swoje wspomnienia i z tego też powstała książka. W zasadzie całą książkę redagowała moja mama. Książka pod tytułem „Pomarańczowa Dwójka to my”. I tak jak powiedziałam, była drużynową właściwie do 1940 roku. Potem właściwie cały czas był ktoś, kto całą tę drużynę skupiał, następczyni, ja już nie pamiętam, kto był po mamie, bo cały czas wojny również była drużynowa, jakaś inna dziewczyna. Bo mama już wtedy zaczęła myśleć o rodzinie. Właśnie tak jak mówiłam, moi rodzice się pobrali w 1942 roku. Zawsze mama mówiła, że harcerstwo, ja bym powiedziała, że to takie czyste harcerstwo, było uważane w świecie, że jest to najlepsza organizacja wychowawcza. Ja myślę, że moja mama miała bardzo duże talenty wychowawcze. I całą swoją energię i całe swoje życie właściwie poświęciła swojej rodzinie. Bo w 1946 roku, zaraz po wojnie, zaczęła kontynuować studia. Jednocześnie pracowała jako asystentka profesora Stefana Pieńkowskiego. Ale w pewnym momencie zorientowała się, że nie da rady pogodzić rodziny ze studiami, czy ze swoją przyszłością i musi się zdecydować. Ojciec wtedy już skończył studia w Gdańsku. I moja mama właściwie od tego czasu przyjeżdża do Gdańska i poświęca się tylko rodzinie. W 1946 roku rodzi się mój drugi brat, Zbigniew Kuropatwiński. Potem ja jestem czwarta z kolei. Urodziłam się w 1949 roku. Wszyscy, już następne osoby, to znaczy, potem moja siostra, potem ja i dwójka młodszych ode mnie, myśmy urodzili się już w Gdańsku. Do 1954 roku już była cała rodzina. Nas było właśnie sześcioro. Mimo, że mama zajmowała się rodziną, to angażowała się, była otwarta na każdą sytuację każdego z nas. Jakby żyła trochę naszym życiem, ale jednocześnie prowadziła... Przynajmniej mama bardzo dużo czytała. Od rana, ja pamiętam, czasami mówi, że... musiała się spowiadać. Mówi, że dom zabałaganiony, a ja siedzę i czytam. Na przykład wiem, że kiedy ja się rodziłam, to lekarze i pielęgniarki podobno stali nad mamą, która spała, była bardzo zmęczona, ponieważ byłam już czwarta i wszystkie dzieciaki były małe, a obok leżał „Byt” Świerzawskiego. Co wzbudziło wśród lekarzy i pielęgniarek bardzo wielkie zdziwienie i było pewną sensacją w tym szpitalu. Po wojnie mama najpierw bardzo się angażowała w komitecie rodzicielskim szkoły numer 28, szkoły podstawowej, bo cała nasza szóstka tam do tej szkoły chodziła. Wiem, że pomagała na przykład dyrekcji w wyborze

nagród. Zawsze sobie rezerwowała. Mówiła, że się dobrze zna na książkach. Zresztą ojciec też kochał książki. W związku z tym pomagała jako członek komitetu rodzicielskiego w kupowaniu nagród dla młodzieży tej szkoły. Po tym była zaangażowana bardzo w takim zespole prelegentów przy księdzu biskupie Lechu Kaczmarku. Na przykład wiem, że... ostatnio znalazłam takie notatki mamy: na kogo wychowuję swoje dzieci. Wiem, że po prostu była zapraszana przez poszczególnych księży na takie krótkie prelekcje. Wiem, że ta tematyka tych prelekcji była bardzo różna. Ja w tej chwili sobie może nie przypomnę, ale często mama przygotowywała nie tylko prelekcje takie wychowawcze, ale również wiem, że w drużynie naszej harcerskiej kiedyś miała o Powstaniu Listopadowym też taką... Mówiła zawsze bardzo interesująco. Umiała, była taka bardzo precyzyjna w swoim myśleniu, bardzo uporządkowana. I było to dobrze przyjmowane. Wiem, że była również delegatem na którymś z Synodów Gdańskich. Również jeden z Dominikanów kiedyś mamę zaprosił, ponieważ organizował takie trybuny duszpasterskie, na których była poruszana tematyka, która najbardziej interesowała młodzież w owych czasach. To chyba były lata 70. Właśnie na temat rodziny, przygotowania do życia w rodzinie. Wiem, że kiedyś siedziała... Chyba z jednej strony siedział, nie wiem, albo pan Włodzimierz Fijałkowski, albo Lech Starowicz, który jeszcze na początku miał niezłe poglądy. I mama też była wśród tych odpowiadających na pytania młodzieży, dotyczących właśnie przygotowania do życia w rodzinie. Zresztą pan Włodzimierz Fijałkowski wielokrotnie później odwiedzał nasz dom i był z naszym domem zaprzyjaźniony. Rodzice i moi bracia pisali artykuły, które później były wydrukowane w jego książce. Pamiętam to była książka chyba: „Miłość w spotkaniu płci”. Tam są właśnie rozważania mojego rodzeństwa i moich rodziców. W każdym razie mama była osobą, która... Może ojciec miał takie szerokie rozeznanie w tym, co się dzieje w kraju, wszystkim się interesował. W latach 80. przyjaciel domu pan mecenas Gryszkiewicz, właściwie już po 1981 roku, po 13 grudnia, zorganizował pomoc Polakom. Chodziło o umieszczanie chorych dzieci w szpitalach włoskich. Wiemy dobrze, że nasza służba zdrowia w tym czasie, jak pan Gryszkiewicz na przykład twierdził, że była opinia taka, że jeśli chodzi o ilość sztucznych nerek w Polsce, jesteśmy na przedostatnim miejscu, chyba tylko przed Turcją. Dlaczego o tym tak może dokładnie mówię. Ponieważ właśnie mój brat, Zbigniew, był chory na cukrzycę. I to był czas, kiedy przeżywalismy konieczność dializowania Zbyszka, ponieważ cukrzyca spowodowała zniszczenie nerek. On miał wtedy rodzinę, miał trójkę dzieci. I pan Gryszkiewicz był we Włoszech i tam próbował załatwić sztuczną nerkę dla Zbyszka. A przy okazji dzięki Ojcu Świętemu Polacy uzyskali kilka miejsc w szpitalach włoskich. I można było tam polskie chore dzieci wysyłać. I moja mama była tą osobą, która kwalifikowała dzieci. W porozumieniu z panem Gryszkiewiczem, który wtedy właśnie był we Włoszech. Nie bardzo mógł wrócić do Polski. Nie bardzo wiedział, jak sytuacja po ogłoszeniu stanu wojennego się rozwinie. On będąc we Włoszech, załatwiał wszystkie sprawy formalne z Włochami. Natomiast mama tutaj organizowała wyjazdy dzieci do Włoch, zbierając całą dokumentację i przygotowując te dzieci do wysyłki tam na leczenie. Jakby następna działka, która przez nasz dom się przewinęła, to była sprawa, w której, można powiedzieć, przez Solidarność poznałam panią psycholog, panią Lidię Janca, która pracowała w ośrodku adopcji. I wspólnie z pracownikami ośrodka adopcji założyliśmy fundację, która nazywała się Fundacja Opuszczonym Dzieciom, która powstała przy Wojewódzkim Ośrodku Adopcji i Rodzin Zastępczych. Ponieważ ojciec bardzo dobrze znał język francuski, a w naszej fundacji była pani Maria Niska, która była Francuzką, mieliśmy największe kontakty właśnie z Francją. I stamtąd przyjeżdżali małżonkowie albo czasami i kobiety samotne, które decydowały się na wzięcie dziecka. Oczywiście były to dzieci, które były kalekie, w jakimś sensie niepełnosprawne. Ja pamiętam kilkoro takich dzieci, które przewinęło się przez nasz dom. Świetna nauczycielka z Bretanii wzięła głuchoniemą dziewczynkę. A szczególnie może zapamiętałam dziecko, które było wzięte przez małżeństwo Belgów, którzy

przed małżeństwem postanowili oprócz wychowania swoich dzieci, postanowili wziąć jedno dziecko, któremu chcieli zapewnić rodzinę. Mając czwórkę dzieci, postanowili adoptować dziewczynkę, o której się dowiedzieli. Była to dziewczynka z przerwaniem rdzenia kręgowym. Pamiętam doskonale, ponieważ uczestniczyłam w radzie rodzinnej w ośrodku adopcji, gdzie ta dziewczynka miała być przekazana tym rodzicom. Oczywiście najpierw się odbywała rozmowa z tymi rodzicami. Kiedy właściwie wszyscy z wielkim wzruszeniem patrzyli na tych Belgów, dopytując się, czy sobie zdają sprawę z tego, że ta dziewczynka nigdy nie wyjdzie ze swojego bezwładu nóg na skutek tego przerwania rdzenia kręgowego. Ci rodzice byli ogromnymi optymistami. Oni powiedzieli, że oni chcą w swoim środowisku pokazać, że można żyć inaczej, nie tylko jako ludzie, którzy patrzą tylko konsumpcyjnie na swoje życie, ale właśnie potrafią jeszcze wziąć takie dziecko i dać mu możliwość życia. Dziecko ogromnie wyczuwało sympatię tej swojej przyszłej matki. To było coś niezwykłego, jak te pierwsze kontakty matki, lekarki, matki czwórki dzieci i tej malusieńkiej dziewczyneczki, która u nas w domu przez te parę dni była, jak te kontakty były niezwykle i jak szybko ci Belgowie się zdecydowali na zabranie, ponieważ uważali, że każdy dzień bez rehabilitacji jest stracony. Takich dzieci było wiele. Wszystkie dzieci z jakimiś trudnościami. Ale ponieważ mieliśmy duży dom, mogliśmy również i tutaj te pierwsze dni tych przyszłych rodziców adoptujących dzieci, mogliśmy tutaj ich przyjmować.